

# KONINIANA

MIESIĘCZNIK Towarzystwa Przyjaciół Konina

maj 2008 r.

Nr 5 (62)



## Witam Czytelników wszystkimi kolorami i zapachami maja

Cieszę się, że udało mi się namówić Janka Sznajdra na wspomnienia o słynnym kabarecie „Koński ogon” – doszliśmy bowiem do wniosku, oczywiście w prywatnej, niezobowiązującej rozmowie, że zupełnie spokojnie można by „liczyć” obchody Dni Konina od „tamtych starych, dobrych (kabaretowych) czasów”. W każdym razie, bardzo chciałbym te wspomnienia (ze stosownym, daję słowo, niekla-

manym wzruszeniem) zadedykować bohaterom tamtych dni. (I wcale nie czynię tego po znajomości!)

Przeczytałem również i zostałem mile zaskoczony artykułem Włodka Kowalczykiewicza (młodsze), zachęcam do zapoznania się z nim. „Pamięć” to świat oglądany z nieco innej perspektywy, ale bardzo wzruszający i chyba pouczający.

Próbujemy również wypowiedzieć się w bardzo delikatnej materii, powstałej po lekturze książki Tomasza Grossa – myślę, że Ryszard Głoszkowski, historyk, czyni to z dużym wyczuciem i taktem. Rzecz oparta na faktach małe-

go miasteczka jest bardziej wiarygodna oraz łatwiejsza do zweryfikowania. Sam byłem wstrząśnięty po lekturze tych książek. Byłem na siebie zły, dlaczego tak mało wiedziałem o tych strasznych rzeczach. Trochę liczb, trochę zdjęć oraz opowiadań mojego nomen omen sąsiada, doktora Mieczysława Sękiewicza, któremu zresztą organizowałem spotkania z młodzieżą – i to wszystko. Aż nagle wiadomości podane przez Tomasza Grossa – prawie niewiarygodne. Stąd lektura artykułu R. Głoszkowskiego wręcz obowiązkowa. Witamy Ryszarda na pokładzie, postaramy się nieco przetrzymać go w „Koninianach”.

Z powodów technicznych podajemy dopiero teraz laudację wygłoszoną przez znanego poetę Pawła Kuszczyńskiego na jubileuszu Danusi Olczak (gdy mówił te słowa, „Koniniana” były już gotowe w redakcyjnym komputerze).

Dotrzymujemy słowa i na liczne prośby Czytelników zamieszczamy stosowną mapkę przygotowaną przez Zygmunta Kowalczykiewicza (starszego) do jego artykułu z poprzedniego numeru. Z dumą i wzruszeniem zapraszam do lektury mojego wywiadu „O dorastaniu naszych uczniów, czyli ...”. Dlaczego ze wzruszeniem

– zorientujecie się Państwo po przeczytaniu.

Cieszymy się oraz gratulujemy pomysłu na powstanie „Koninianów Numizmatycznych” (biuletynu oddziału PTN w Koninie) i oczywiście dajemy nasze „imprimatur”.

**Wiele słonecznych serdeczności**  
Stanisław Sroczyński  
tpk - sroczyński@wp.pl

PS  
Dziękujemy za uzupełnienie etymologii nazw miesięcy, wykorzystamy. Dlaczego podpisane tylko inicjałami – komu podziękować?



## Kabaret „Koński Ogon”

Proszę sobie wyobrazić niewielkie miasto, wegetujące na peryferiach Wielkopolski. Uliczki, przy których obok piętrowych kamieniczek przycupnęły, wrosnięte w ziemię, parterowe domki. Kocie łby bruku i rozlewiska Warty. Dorozki konne i podwórka zabudowań cuchnące moczem i odpadkami. Taki był Konin 50-60 lat temu. Nowe miasto powstało dopiero na kreślarskich deskach urbanistów. Rodził się wielki przemysł, jakby trochę wbrew jeszcze nieprzebudzonemu miastu, żyjącemu w utartych schematach codzienności. Wydarzeniem na miarę epoki był pochód pierwszomajowy, nieślubne dziecko, śmierć sąsiada, czasem objazdowy teatr...

W tę senność z impetem, na miarę gromu, władował się kabaret. Ściślej był to 1959 rok. Grono młodych ludzi postanowiło stworzyć kabaret. Zjawisko do tej pory w Koninie nieznanne. Inicjator przedsięwzięcia, Szymon Pawlicki, skrzyknął grupkę znajomych. Wybrano odpowiednie teksty. Podzielono role. I tak to się zaczęło. Postanowiono zająć się naszą wszechnarodową, więc także konińską, przywarą pijaństwa. Zatem program nazwano: „Patrz, koń się zatacza”. Na pustej scenie wyrastała symboliczna polska wierzba. Z jej gałązek zwisały puste butelki po wódce. Taki był główny motyw całego spektaklu. Widownia przyjęła to z entuzjazmem.

Szymon odszedł z Konina do zawodowego teatru, a o następny program pokusił się Mirek Wrocławski. Tym razem na warsztat

została wzięta kolejna przywara – biurokracja, egzystująca niestety do dzisiaj. Biurokracja stanowiła nierozłączną parę z państwową administracją. Program groził naruszeniem obowiązującego tabu. Zespół złożył proponowane teksty w Urzędzie Cenzury w Poznaniu, a tam wykreślono nieomal połowę z nich. Trochę niedorzecznie, bo wiem były one oparte na tekstach STS-u (Studencki Teatr Satyryków), Gałczyńskiego i Swinarskiego. Oczywiście niektóre uaktualnione o konińską rzeczywistość. Program został zatytułowany „Pod menzurkę m-c” i taki tytuł wieściły plakaty w mieście. Tytuł enigmatyczny, bo co znaczy owo tajemnicze „m-c”? Wiadomo, znaku równości nie można było wstawić, zastąpił go więc myślnik. Jednak większość koninian odczytywała prawidłowo – „pod cenzurkę”.

Po odsłonięciu kurtyny widzowie zobaczyli pustą scenę z widniejącą w tle wielką sylwetką konińskiego ratusza. W absolutnej ciszy wchodził aktor, zbliżał się do ratusza i zawieszał na nim tablice z napisami: Załatwiono odmownie, Ustosunkowano się, Sprawdzono pod względem, Zaakceptowano, Nadano bieg, Zapodano, itp., itp.

Zaczynał się spektakl. Najpierw „Sielanki biurokratyczne” Gałczyńskiego. Spektakl rozwijał się w pełnym kontakcie z widownią, która doskonale wylapywała wszystkie aluzje dotyczące miejscowych prominentów. Zespół śpiewał: *Gdyś jest smutny, mój złoty, gdy cię męczą kłopoty // tylko to cię od chandry uchroni, // Konin*

– na złe kompleksy, na artretyzm, eklektyzm, // na miłość, na samotność – Konin. //

Gwoździem programu, jak się dzisiaj mówi hitem, była część „Dziadów” Mickiewicza, przerobiona przez świetnego, zapomnianego dziś satyryka, Artura Marię Swinarskiego. Przeniósł on akcję obrzędu dziadów do ówczesnego środowiska literackiego. Koniński kabaret osadził natomiast akcję właśnie w realiach konińskich. Guślarz ubrany w czerwoną togę był symbolem jednoznacznym i czytelnym. Przez scenę przewijały się znane konińskie postaci, przedstawione zresztą w niezbyt korzystnym świetle. Nic więc dziwnego, że po pierwszym występie program został zdjęty z afisza. Tak skończyła się historia słynnego swego czasu kabaretu „Koński ogon”.

Powstał dzięki zaangażowaniu niepokornych, młodych ludzi. Brali w nim udział: Basia Grzebielanka, Krysia Kucharska, Danka Pieczyńska, Wiesia Marszałkowska, Helena Przybysławska, Szymon Pawlicki, Mirek Wrocławski, Włodek Schlender, Rysiek Zdończyk, Jurek Wieczorkiewicz, Zygmunt Kowalczykiewicz oraz niżej podpisany. Śpiewała Teresa Piotrkowska, a obsługę techniczną zapewniał Włodek Sochacki. Niektóre pary scementowało małżeństwo. Basia wyszła za Szymona, Danka za Włodka. Niektórzy przenieśli się na tamten świat. Sic transit... Pozostają na szczęście wspomnienia.

Jan Sznajder

### A w maju...

To tylko być  
panią słowikową  
w niebiańsko – śpiewnej  
bezpiecznej aurze  
czulości słowiczej przebywać  
w trudnych dniach oczekiwania



lub  
dźwięczącym wysoko  
w niebiosach  
szarym skowronkiem  
kiedy ogłasza światu  
swoje  
„być” nad „mieć”

Jadwiga Naskręcka



**Koniniana**  
**Numizmatyczne**

Biuletyn oddziału PTN w Koninie

Exemplarz bezpłatny

Nr 1 (1)

2008

Oddajemy w ręce państwa pierwszy inauguracyjny numer biuletynu. Ma on stanowić źródło bieżącej informacji o pracy oddziału i zarządu nadto o komunikatach Z.G. W przyszłości może stanowić miejsce dla publikacji pogłębiających naszą wiedzę z zakresu numizmatyki. Zwracamy się z prośbą o uwagi i sugestie dotyczące tego co w przyszłości winno wypełniać łamy tego publikatora.

Na zebraniu Zarządu Oddziału z 14.01.2008 r. powołano za zgodą zainteresowanych grupę inicjującą powstanie biuletynu jak i komisji popularyzującej numizmatykę i samokształcenie, w składzie kol. Leszek Nowakowski, Paweł Cislowski, Kazimierz Nowicki. Komisja ta była obowiązana zaproponować konkrety do zebrania w dniu 9.03.2008 r. Fakt, że nie wskazano żadnych propozycji sprawił, że Zebranie Zarządu Oddziału dnia 31.03.2008r. powołało ze swego składu następujące osoby: Jan Bartniak, Kazimierz Nowicki, Wiesław Szymt, Edward Grudziński z zadaniem aby do zebrania członków w dniu 13 kwietnia 2008r. podjąć konkretne prace dotyczące wydania biuletynu.

Szatek graficzną biuletynu zaproponował i pierwszy numer biuletynu wydrukował w ilości 60 egzemplarzy Jan Bartniak i to w oparciu o materiały własne i przygotowane przez kol. Wiesława Szymta.

#### Część informacyjna

Zebrania Oddziału PTN w Koninie odbywają się w każdą drugą niedzielę miesiąca o godz. 10.00 w budynku Górniczego Domu Kultury „Oskard” w Koninie, Al. 1 Maja 7 A.

Zarząd Oddziału pracuje w składzie:  
Jan Bartniak – prezes tel.601-527-360, Ryszard Bieganowski – wiceprezes tel.693-164-295, Wiesław Szymt - skarbnik tel.501-515-457, Kazimierz Nowicki – zastępca skarbnika tel.609-587-385, Edward Grudziński – sekretarz tel.604-886-627, 691-657-744.



## Pamięć

Wielu mieszkańców Konina, stając u stóp pomnika posadowionego

tuż za ogrodzeniem parku miejskiego im. Fryderyka Chopina nie wie, jaki dramat miał tutaj miejsce. Skromność łam miesięcznika „Koniniana” zmusza mnie do zacytowania tylko fragmentu zamieszczonego w „Rocznikach Konińskich” nr 11 opracowania Stanisława Nawrockiego pt. „Konin w okresie okupacji hitlerowskiej”, ... *ale Jordan (sprawca mordu – dopisek mój) przemilczał fakt, że wszyscy zakładnicy zostali rozstrzelani w masowej egzekucji 10 listopada na cmentarzu żydowskim w Koninie. Zginęło wtedy 56 osób, a wśród nich Szmít z Konina, rodzeństwo Eugeniusz i Wanda Kordylewscy z Konina oraz hr. Stanisław Kwilecki z Grodzca. Zabijano z krótkiej broni strzałem w tył głowy...*

Doszło więc w tym miejscu do masowej egzekucji. Zginęli niewinni ludzie. Dla uzupełnienia wiadomości skorzystajmy ze spisanych wspomnień Pani Anny z Kwileckich-Krzyżanowskiej, córki jednego z zamordowanych. Retrospekcja unaoczní nam, dlaczego Niemcom tak zależało na wymordowaniu kwiatu Ziemi Konińskiej. Wczytani, dowiadujemy się: ...*Nasz Ojciec Stanisław Kwilecki urodził się 10 października 1896 roku w Grodźcu, majątku swe-*

*go ojca Kazimierza herbu Szreniawa, ożenionego z Marią Karską herbu Jastrzębiec. Grodziec leży w powiecie konińskim o 28 km od Konina i 8 km od Rychwała. W 1918 włączył się wraz z bratem Mieczysławem (ur-*



Kogo jeszcze, opr—cz legendarnego burmistrza Ludwika Ganowicza oraz Stanisława Kwileckiego, Państwo rozpoznają

*1895) w walkę o niepodległość na terenie Wielkopolski. Po jej odzyskaniu, obaj bracia Kwileccy skierowani zostali do tworzenia 16. Pułku Ułanów Wielkopolskich – Białych Ułanów (nazwa od białego otoku na czapce) w Bydgoszczy. Razem z Pułkiem walczył w 1920 roku w wojnie polsko-bolszewickiej. Został ranny pod Białą Cerkwią i ewakuowany do szpitala w Bydgoszczy... Za wojnę w 1920 roku został odznaczony „Krzyżem Walecznych” i medalem „Polska*

*swemu Obrońcy”... We wspomnieniach znajdziemy również i te mające charakter „nieco innego formatu”... W czasie jakiejś potyczki padł mu koń, co dla ulana było sprawą życia i śmierci. Musiał więc kryć się w jakimś zbożu lub wysoko wyrosłej trawie, by nie zostać zakłuty kosą, widłami lub rozplataną siekierą, takim bowiem orężem dysponował nie-*

*przyjaciel. Zapadła noc, wprawdzie uszedł z życiem, lecz konia nadal nie miał, a pułk się oddał. Tedy więc znalazł jakąś stajnię i po omacku wybrał konia, na którym wrócił do pułku... a rano awantura. Przyszedł pop (ksiądz prawosławny) poszukujący skradzionego przez kogoś konia. Koń był i to bardzo dobry, ale zupełnie nienadający się do prowadzenia walki podjazdowej – bo był maści jabłkowitej (w plamy brązowo-białe). Podobno Tata, opowiadając to*

*Mamie, śmiał się, że wymacał rękami dobrego konia, ale już maści jego nie mógł po ciemku wybadać. Taka to była jego pierwsza i ostatnia w życiu kradzież... W innym fragmencie Anna Kwilecka przypomina: Rodzice gospodarowali w Grodźcu. Tata wg opowiadań mieszkańców był przez wszystkich bardzo kochany, lubiany. Nie odmawiał nikomu pomocy. Wg kalendarzy z tamtych lat (mam je u siebie) notował, kogo zawieźć do Konina (28 km), przywieźć z Konina ze szpitala itp., przywieźć lekarza i odwieźć go itp. (miał samochód). Notatki są bardzo bogate w wydarzenia... Kolejno opowiada: ...Ojciec był społecznikiem, założył w Grodźcu straż pożarną do dziś istniejącą, działał w Powiatowym Związku Ziemian, jako oficer rezerwy jeździł po majątkach z odczytami na temat obronności kraju, zagrożenia przez Niemców, brał udział w życiu powiatu konińskiego. Finansował budowę szkoły i opiekował się biednymi (o działalności w życiu powiatu konińskiego świadczą zdjęcia między innymi to zrobione na placu Wolności w Koninie, na którym Stanisław Kwilecki siedzi obok legendarnego burmistrza Konina Ludwika Ganowicza – dopisek mój).*

Tuż po wkroczeniu Niemców wraz z innymi zakładnikami Stanisław Kwilecki został aresztowany i osadzony w konińskim więzieniu. Po krótkim w nim pobycie zwolniony, by po dwóch tygodniach zostać ponownie aresztowanym. Do owych dni tragicznych powróćmy we wspomnieniach Pani Anny: *Po aresztowaniu Ojca (pierwszym – dopisek mój) Mama udała się do takiego*

*Pana, który był wysokiej rangi gestapowcem, ale znalazł Tatę z czasów przedwojennych i był przychylnie do niego nastawiony (zapamiętałam nawet jego nazwisko) i poprosiła o uwolnienie Męża... Ten gestapowiec pytał: „dlaczego Ojciec nie uciekł z rodziną”, na co otrzymał odpowiedź: „gdybym uciekł z rodziną, to mieszkańców Grodzca czekałaby śmierć i prześladowania, a więc zostałem”. Jakże wymowne są to słowa, ale stać na nie tylko Bohaterów.*

W pełnych ciepła wspomnieniach Anna Kwilecka-Krzyżanowska napisała jedno smutne zdanie: *Nie lubię święta 11 listopada, bo kojarzy mi się ze śmiercią Ojca.*

Mieszkańcu Konina!!! Stając u stóp pomnika, powtórz zamieszczony w podkrakowskich Liszkach bliski epigramu Simonidesa napis: **Przechodniu, powiedz Ojczyźnie, iż wierni jej prawom tu spoczywamy.** Bowiem nawet największy akt strzelisty nie jest w stanie wyrazić wielkości Ich ofiary.

Włodzimierz Kowalczykiewicz

PS Niestety ograniczone łamy miesięcznika „Koniniana” zmusiły mnie do dokonania skrótów we wspomnieniach Pani Anny Kwileckiej-Krzyżanowskiej. Za co serdecznie przepraszan.

W celu pogłębienia wiadomości o rodzinie Kwileckich, zachęcam do zajrzenia na stronę internetową Pani Anny Kwileckiej-Krzyżanowskiej: <http://www.domyarkady.pl/aktual/plcoojcu.htm>

## O poezji Danuty Olczak

Danuta Olczak pragnie w swojej poezji towarzyszyć czytelnikowi w jego nieustającym poszukiwaniu ciszy, dobra, szczęścia i prawdy. Można powiedzieć, że stara się być towarzyszką życia dla współczesnego człowieka. Czytając Jej wiersze, znajdujemy nadzieję spełnienia w wartościach humanistycznych, odwagę która daje siłę płynąć ku drugiemu brzegowi, gdzie odnaleźć można siebie, spełnić się.

Moim zdaniem jest to przedmiotem zainteresowania wielu czytelników, zainteresowania widocznego i potwierdzanego na spotkaniach autorskich: uzyskiwane nagrody, liczne dedykacje.

Poetka prosi nas:

– Zatrzymajmy się, nie chcemy przecieć zgubić chwili, w której świat pozostaje zawsze najmłodszy. Wtedy pobędziemy naprawdę dla siebie; nasze spojrzenia, dotyk i zapach nas zwielokrotnią.

Poezja Danuty Olczak jest wyjątkowo subtelna, delikatna, wyrastająca z postaw przepelnionych wrażliwością, potrzebą zauważania drugiego człowieka, z którym rozmowa – co prawda najbliższa, ale niestety – często najtrudniejsza.

Danuta Olczak nie rozmija się ze swoją poezją w codziennym życiu. Jest po prostu wszędzie i zawsze prawdziwa, w tym tkwi tajemnica

szczególnej recepcji jej wierszy. Może się nazywać i jest nazywana przez wielu: poetką Ziemi Konińskiej. Potrafi kochać ludzi, potrafi kochać miasto Konin, w którym od trzydziestu lat mieszka i tworzy. Kocha także swoją krainę dzieciństwa – Lubelszczyznę.

W twórczości Danuty Olczak obecny jest Bóg. Postrzegany jest w przezroczystych skrzydłach motyla, białej róży (która była ulubionym kwiatem Jasnej Pani), aniołach zamieszkujących nie tylko błękit nieba, a przede wszystkim obecny jest w sercu człowieka. W Jej twórczości widoczny jest trudny problem oswojenia czasu. Szczególnie cenna jest

w jubileuszowym tomie pod znamienym tytułem „Chwila obecna” interesująca pochwała wartości w czasie teraźniejszym, który potwierdza rzeczywiste walory człowieka, a także narodu. Niestety Nasza Ojczyzna – Polska nadal nie jest krajem czasu teraźniejszego.

Wiersze religijne Danuty Olczak wyrastają z przesłań zawartych w encyklice naszego Wielkiego Polaka Jana Pawła II „Fidel et ratio” oraz z myśli księdza profesora Michała Hellera „Nauka daje nam Wiedzę, a religia daje nam Sens”.

Poetka nie kusi swego czytelnika łatwym, pozbawionym trosk życiem, czego potwierdzenie znajdujemy w „Modlitwie człowieka XX wieku” (chciałoby się dopowiedzieć również XXI wieku).

Szczególną radość sprawiło mi motto jednego z wierszy przywołu-

jące myśli (czytane przed laty) Daga Harmaeskjolda, sekretarza generalnego ONZ (w latach 1953-61), poety, autora pięknej i mądrej przysięgi, składanej przez najważniejszego urzędnika tej międzynarodowej organizacji.

Na koniec pragnę życzyć młodej Jubilatce satysfakcji z tworzenia następnych, znaczących dzieł sztuki słowa, jeszcze większego grona wiernych czytelników, dalszej przykladnej przychylności władzy samorządowej miasta Konina, przyjaznej Miejskiej Biblioteki Publicznej oraz Centrum Kultury i Sztuki w Koninie oraz życzyć przede wszystkim siły trwania w posiadanych wartościach, będących pięknym połączeniem mądrości i dobroci.

Paweł Kuszczyński

## Dawne jezioro w Niestuszu

Niestusz jest osiedlem Konina położonym na północny wschód od stacji kolejowej – dworca PKP. Do II połowy XX wieku funkcjonowała na jego miejscu wieś podmiejska (gromada), włączona ostatecznie w skład miasta w roku 1967.

Według danych zawartych w *Słowniku geograficznym Królestwa Polskiego i innych krajów z 1884 r.* Niestusz był wsią z folwarkiem odległą od Konina o 4 wiorsty, liczącą 20 domostw i 218 mieszkańców. Ponadto osada ta sąsiadowała od zachodu z niewielkim jeziorem obejmującym tylko kilka morg po-

wierzchni. Okolice miejscowości były bogate w łąki i torf.

Z danych z 1954 roku wynika, iż wymienione wyżej jezioro miało powierzchnię 11 hektarów, było długie na 490 metrów, a jego szerokość wynosiła około 230 metrów. Rzeczywista długość samej linii brzegowej jeziora Niestusz liczyła w granicach 1,54 kilometra. Opisywany zbiornik był zorientowany w linii wschód-zachód (równoleżnikowo). W kierunku zachodnim jezioro wężało się. Linia brzegowa była słabo rozwinięta, bardzo monotonna. Wody jeziora od wschodu

sąsiadowały z linią kolejową prowadzącą do Gosławic.

Jezioro Niestusz było płytkim zagłębieniem pochodzenia polodowcowego. Jego misa została utworzona w skutek akumulacji osadów bądź topniejących brył martwego lodu na bezpośrednim przedpolu stacjonującego tu lądolodu (tzw. jezioro moreny dennej). Geneza omawianego zbiornika wodnego związana była zatem z przebiegającą przez Konin linią ostatniego zlodowacenia i ciągiem moren czołowych na odcinku Niestusz-Międzylesie (obecny krajobraz zmieniony przez kopalnictwo).

Warto wspomnieć, iż opisany teren położony jest według B. Krygowskiego w obrębie Wysoczyzny Gnieźnieńskiej, a dla odmiany J. Kondracki nazywa tę formę Pojezierzem Gnieźnieńskim.

Wraz z uruchomieniem w latach powojennych (1953-1961) odkrywki Niestusz i zainstalowaniem drenów i pomp, odprowadzających zbierającą się w dołach kopalnianych wodę, szybkiemu osuszeniu uległo znajdujące się w pobliżu płytkie jezioro Niestusz, a w okolicznych studniach gospodarskich zaczęło brakować wody. Te wszystkie opisane zmiany poziomu wód na przedmieściach Konina m.in. zanik wspomnianego zbiornika były gwałtowne i obserwowane szczególnie wyraźnie w la-

tach 50. XX wieku. Dopiero zaprzestanie w tym rejonie wydobywania węgla spowodowało pojawienie się nowych form wodnych (jeziorko Zatorze).

Teren, który dawniej zajmowało jezioro Niestusz obecnie, tak jak wiele innych obszarów pokopalnianych w Koninie, wykorzystywany jest przez działkowców w ramach Rodzinnego Ogrodu Działkowego *Energetyk*. Jedynym, namacalnym śladem po tym, że kiedyś w tych okolicach istniał zbiornik wodny, jest dziś nazwa ulicy zlokalizowanej w starej części osiedla Niestusz, a wiodącej na zachód od ruchliwej ulicy Przemysłowej – ulica Jeziorna.

Bartosz Kielbasa

Wywiady Stanisława Sroczyńskiego

# O dorastaniu naszych uczniów, czyli rozmowa z profesorem UAM Marią Kwiatkowską-Ratajczak

Ta rozmowa wzruszyła mnie z kilku wyjątkowych powodów. Postaram się po kolei je przedstawić. Na początku, dlaczego będę nazywał Panią Profesor po prostu „Marysią” (to pierwszy powód) – mieszkaliśmy swego czasu bez mała po sąsiedztwu. Byłem potem Jej nauczycielem fizyki i chemii, a Marysia (delikatna, śliczna humanistka) jako prawie jedyna dziewczynka miała same piątki (zresztą nie tylko u mnie – to powód drugi). Jeszcze potem, już w I Liceum, była uczennicą mojej żony polonistki (to następny powód). Najbardziej jednak wzruszyła mnie pewna pamiątka po dziadku Marysi, ale do tego dojdziemy w odpowiednim momencie.

**StS:** – **Pozwolisz Marysiu, że zajrzemy do Twojego dowodu osobistego?**

**MKR:** – Ależ oczywiście – urodziłam się w pamiętnym 1956 roku w Koninie i tutaj „zaliczyłam” podstawowy i średni „cykl edukacyjny”. Historia mojej rodziny nie tylko na trwałe związana jest z Koninem, ale i w jakimś stopniu zdaje się powtarzać jego dzieje... Kiedy myślę o moich Dziadkach, to mam też w pamięci tych wszystkich ubogich krawców, szewców, stolarzy, tragarzy, którzy chodzili na wykłady Leopolda Infelda, przyszłego współpracownika Einsteina, o czym ciekawie pisze Theo Richmond w *Uporczywym echu...*



Moja Babcia Franciszka pochodziła z Barczygłowa, a Stare Miasto było jej rodzinną parafią. Dziadek Kazimierz miał się różnych prostych prac, był bowiem analfabetą. Jako swoistą relikwię w moim domowym archiwum traktuję podpisywane przez niego trzema krzyżykami różne dokumenty.

**StS:** – **I to jest dla mnie najbardziej wzruszający powód – Pani Profesor!!**

**MKR:** – To był człowiek niezwykłej dobroci i to on zabierał mnie na spacer po mieście i okolicach, a wspomnienia o nim jeszcze dzisiaj wywołują wyłącznie ciepłe uczucia. Muszę jeszcze wspomnieć o drugim Dziadku, Józefie. Swoimi

opowieściami o losach Tomcia Palucha wzruszał mnie i braci do łez. Moi obecni studenci ze zdziwieniem przyjmują informację, że Dziadek z pamięci recytował mi *Pana Tadeusza*, kiedy jeszcze nie umiałam czytać... Zarówno historia bardzo biednego przecież niegdyś Konina, jak i losy tych ważnych dla mnie ludzi w sposób niezwykle namacalny uświadomiły mi, że kultura nie jest tworzona jedynie przez inteligencję. Pozwolę sobie na cytat z W. Myślińskiego: „Nie ma kultury oświeconej i nieoświeconej. Jest kultura albo jej nie ma. Kultura analfabetów nie musi być niższa od kultury tych, co umieją czytać i pisać. Każda kultura ma swój system przekazów. Czytanie i pisanie jest tylko jednym z takich przekazów, niczego jeszcze nie gwarantującym”.

Ja takie właśnie przekonanie wyniosłam z rodzinnego domu.

**StS:** – **Brawo Marysiu, tego się słucha, jak uniwersyteckiego wykładu...**

**MKR:** – Równie ważne były szkoły – podstawowa i średnia. Z prawdziwą satysfakcją wspominam, że zarówno nauczyciele z podstawówki, jak i później z liceum potrafili nas zainteresować tym, czego uczyli.

**StS:** – **Tutaj moja rozmówczyni wystawia mnóstwo laurek wielu swoim byłym nauczycielom, niestety, ramy wywiadu nie pozwalają**

**na rozwijanie wszystkich, bardzo zresztą ciekawych wątków (czytający ten wywiad nauczyciele z „dwójki” oraz I Liceum muszą mi uwierzyć na słowo, że Pani Profesor Marysia pamięta o wszystkich). Teraz jeszcze tylko o magisterium oraz doktoracie...**

**MKR:** – Wymienię może tylko dwie osoby spośród dużego grona poznańskich polonistów akademickich, których studentką się czuję i którym bardzo wiele zawdzięczam. Promotorem mojej pracy magisterskiej był znakomity literaturoznawca, prof. dr hab. Edward Balcerzan. To pod jego kierunkiem opracowywałam temat dotyczący poezji Nowej Fali – będący kontynuacją maturalnej pracy przygotowywanej pod opieką licealnej nauczycielki – prof. Aliny Sroczyńskiej... Promotorką doktoratu była z kolei prof. dr hab. Bożena Chrzastowska – jedna z najbardziej znanych i zasłużonych znawczyń szkolnej polonistyki, z którą na wiele lat związałam swoje zawodowe życie.

**StS:** – **Marysiu – oddaliśmy już cesarzowi, co cesarskie – teraz tylko o Tobie...**

**MKR:** – Specjalizuję się w dziedzinie dydaktyki polonistycznej, a także literatury dla dzieci. Moje zainteresowania badawcze koncentrują się wokół zagadnień związanych z kształceniem nauczycieli. Interesuje

mnie wpływ kultury współczesnej na to, co się dzieje w szkole i co się dzieje ze szkołą. Problematyki tej dotyczą prowadzone przeze mnie seminaria na studiach dziennych i zaocznych. Ponadto prowadzę ćwiczenia i wykłady z metodyki nauczania, w tym cykliczne zajęcia z zakresu dydaktyki akademickiej dla doktorantów Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej UAM.

**StS:** – **Marysiu, proszę coś o publikacjach, ale pewno tylko w liczbach, są zbyt specjalistyczne...**

**MKR:** – Panie Stanisławie, proszę mi chociaż pozwolić powiedzieć, że jedną z pierwszych napisanych samodzielnie książek zadeedykowałam moim drogim Rodzicom. Jestem współredaktorką rozpraw i szkiców oraz autorką około 80 artykułów pomieszczonych w czasopiśmie i pracach zbiorowych wydawanych przez różne uniwersytety (łącznie z Wileńskim).

**StS:** – **Dziękując Marysi, chcę jeszcze dodać, że bardzo ciepło wrażała się o naszych „Koninianach” – a jest specjalistką w tej dziedzinie (miała być dziennikarką).**

PS Myślę, że obszerniejszy materiał o Pani Profesor Marii Kwiatkowskiej-Ratajczak zainteresowani znajdą w wydawnictwie z okazji kolejnego Zjazdu I Liceum im. T. Kościuszki we wrześniu br.

StS



Musimy pamiętać, że zbrodnia na Żydach (holocaust) dokonała się wbrew woli Polaków. I nie można pozwolić, by nas utożsamiano ze zbrodniarzami hitlerowskimi. Piszę o tym, aby Polacy nie milczeli w obliczu zła, jakie miało miejsce w latach okupacji i jakie pojawia się dzisiaj.

Z biegiem czasu milczenie staje się przyzwoleniem i może oznaczać, że zło było i jest dziełem Polaków.

W czasie ostatniej wizyty w Polsce Richard von Weizsäcker, były prezydent Niemiec, powiedział: „W Niemczech, mówiąc o wojnie, przywołuje się holocaust i wypędzenie Niemców. O polskich ofiarach wiele się nie mówi”.

Ryszard Głoszkowski

## Inni „Sąsiedzi” i inny „Strach”

Inspiracją do napisania niniejszego artykułu są książki Jana Tomasz Grossa – „Sąsiedzi” i „Strach”, które ukazały się na polskim rynku księgarskim. Ostatnio w mediach dość często mówiło się i pisało na temat stosunków polsko-żydowskich w kontekście wymienionych prac Grossa. Z mojej strony nie będzie to polemika, ale skromne przedstawienie, w ogólnym zarysie, współżycia sąsiadów – Polaków i Żydów w Kleczewie.

Kiedy przybyli Żydzi do Kleczewa, dokładnie nie wiadomo z braku odpowiedniej dokumentacji. Według J. Łojko („Dzieje Kleczewa”) najprawdopodobniej uzyskali prawo osiedlenia się w mieście w XVI lub XVII wieku. Polacy i Żydzi szli odąd przez kilka stuleci drogą zmierzającą do symbiozy, tzn. do wspólnego budowania, tworzenia i zasilania się. Pragmatyczni Żydzi, wyróżniający się innością wiary, tradycjami i obyczajami starali się na swój sposób żyć w zgodzie ze swoimi sąsiadami, podporządkowując się prawom „Małej Ojczyzny”.

Wiadomo, że umiejętność dzielenia się rzeczami, przestrzenią, sercem i myślą jest wielką szkołą życia. Taką szkołę przeszli przez kilka pokoleń – jako sąsiedzi – Żydzi i Polacy z Kleczewa. Częste zagrożenia z zewnątrz w burzliwej historii naszej Ojczyzny, zmuszały sąsiadów do rezygnacji z własnego, niekiedy egoistycznego życia i ponoszenia ryzyka na rzecz wspólnej sprawy.

Ludność żydowska chociaż nie była izolowana od reszty wspólnoty municypalnej, to jednak skupiała się raczej na problemach własnego życia. Żydzi mieszkali obok katolików w różnych miejscach, ale mieli też „swoje ulice” i małe parterowe skromne domki, podobnie jak Polacy. W panoramie miasta wyróżniały się tylko: kościół katolicki, synagoga żydowska i dwupiętrowy dom Żyda Malarka.

Ośrodkiem życia religijnego, kulturalnego i społecznego Żydów była synagoga, w której mieścił się również sąd rabinacki i siedziba władz gminy żydowskiej (kahał). Tuż za synagogą znajdowała się łaźnia rytua-

alna (mykwa), a nieco dalej był ich cmentarz (kirkut).

W życiu codziennym Żydzi posługiwali się językiem polskim, rzadziej hebrajskim i jidysz; wielu z nich znało niemiecki i rosyjski.

Mieli też pełną swobodę w nauce religii moźeszowej z językiem hebrajskim, a dzieci żydowskie uczęszczały do polskiej szkoły i polskiego przedszkola.

W 1765 r. Kleczew należał do największych skupisk żydowskich w powiecie konińskim, mając 262 Żydów (Koło – 256, a Konin – 133). Natomiast w 1861 roku Kleczew liczył 2193 mieszkańców, w tym 1169 Żydów.

Głównymi zajęciami ludności żydowskiej były: handel, rzemiosło i drobny przemysł; Żydzi byli piekarzami, szewcami, złotnikami, właścicielami sklepów, warsztatów tkackich i innych. Dla wielu Polaków byli też pracodawcami.

W czasie powstania styczniowego w 1863 r. Kleczew stanowił ważny punkt dla powstańców. Tutaj krzyżowały się szlaki powstańcze z

Księstwa Poznańskiego do Kongresówki, tutaj powstańcy zaopatrywali się w żywność, konie i broń. Stąd też wyruszały oddziały powstańcze do walki z przeważającymi siłami wroga. Setki umęczonych i rannych powstańców znalazło tutaj schronienie, kwatery, opiekę medyczną, a polegli mieli godny pochówek na miejscowym cmentarzu. W dniu 26 marca 1863 r. odbył się w Kleczewie zbiorowy pogrzeb 22 powstańców. Pochówkiem zajęli się Polacy z proboszczem, a trumny zakupili Żydzi. Po upadku powstania Kleczew utracił prawa miejskie, a ludność narażona była na szkany, areszty i więzienia.

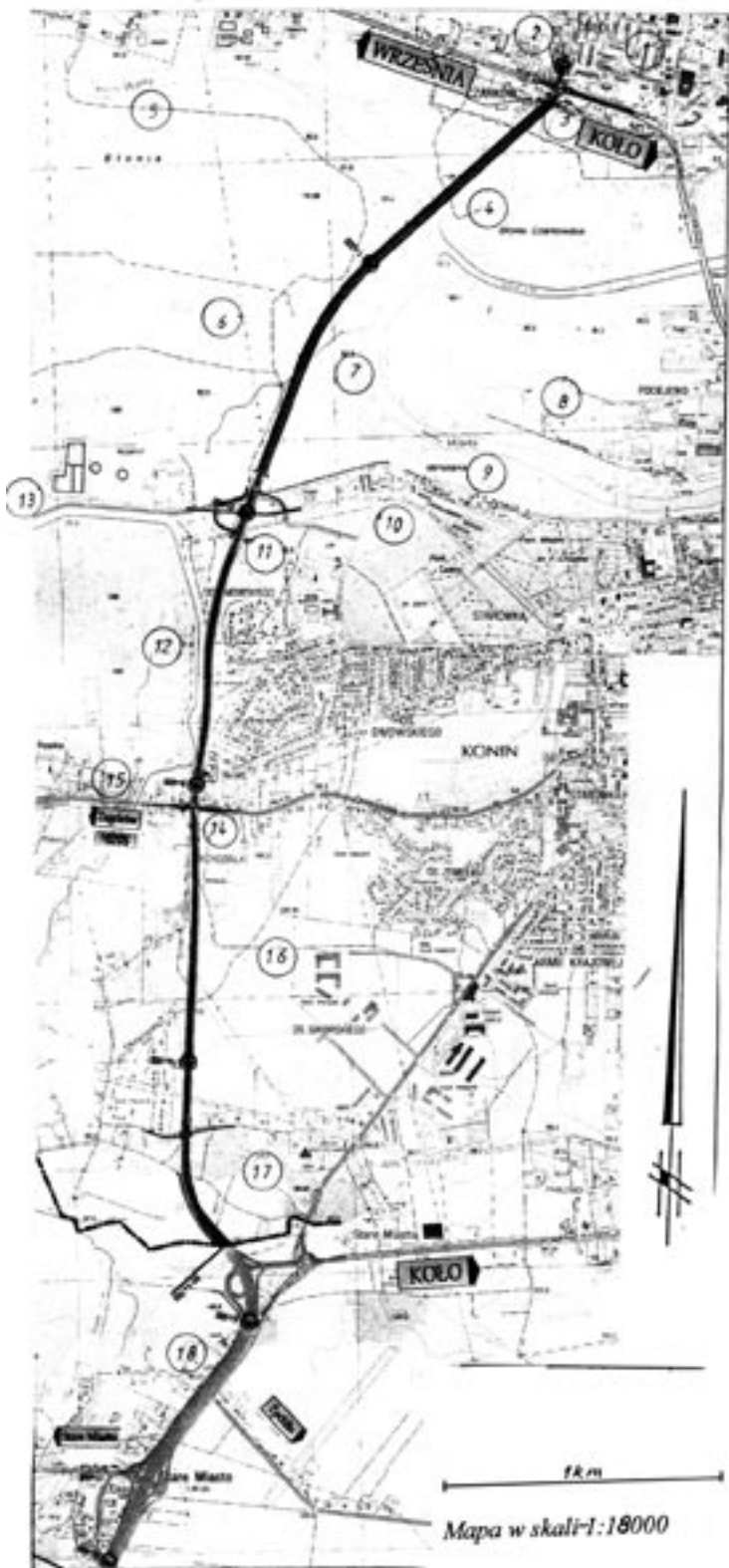
W latach 1885-1886 Kleczew posiadał 2480 mieszkańców, w tym 1239 Żydów. W tym czasie, od powstania styczniowego, daje się zauważyć większą aktywność społeczną ludności żydowskiej. Kiedy w 1903 r. powstała Straż Ogniowa w Kleczewie, wśród członków – założycieli było wielu wyznania mojżeszowego m.in. Szmuel Nelken, Bok Samuel, Boas Icek, Dyndol Icek, Kroner Icek, Malarek Maurycy i

inni. Charakterystyczną cechą straży kleczewskiej było to, że miała szeroki zasięg społeczny. Należeli do niej przedstawiciele różnych zawodów i wyznań. Panowały tu stosunki demokratyczne i tolerancja. Przykładem może tu być sprawa strażaka – Żyda Abrama Patałowskiego, który został pobity przez swego kolegę – Polaka S. Adamczewskiego. W związku z powyższym zwołano „specjalne” zebranie zarządu, któremu przewodniczył ks. Feliks Gałęcki (wiceprezes zarządu) – miejscowy proboszcz. Zebranie to miało charakter dyscyplinarno-wychowawczy i pokazywało Świadkami w sprawie byli dwaj polscy strażacy, którzy stanęli po stronie pokrzywdzonego Żyda. Po wysłuchaniu obu stron postanowiono: „(...) Winnego zająć zawieszony w czynnościach członka straży na przeciąg roku; udzielić przed całym korpusem straży publicznej nagany za nietolerancyjny występ, jako niegodny członka straży; zobowiązać winnego do publicznego przeproszenia (...) w razie uchylecia się winnego od wy-

(dokończenie na str. IV)

## Idąc i Patrząc

cd. artykułu „Ponad sześć kilometrów Historii”  
Zygmunta Kowalczykiewicza



1. Dzielnica Czarków. Tutaj do 1920 r. znajdował się końcowy przystanek kolejki wąskotorowej.
2. Rondo Unii Europejskiej – skrzyżowanie ulic Poznańskiej z Kleczewską.
3. Wiadukt nad ulicą Dolną.
4. Nowy most położony na 423. kilometrze szlaku Warty.
5. Tu w średniowieczu istniał ogród pierścieniowy, zwany Kaszuba, od nazwiska rodziny Kaszubów posiadających w XIX wieku młyn na Warcie. Marzyć należy, że to Setidava – faktoria czasów rzymskich, leżąca na szlaku bursztynowym.
6. Tutaj na wydmach nadwarciańskich archeolodzy odnaleźli ślady działalności myśliwych, polujących w okresach: kamienia łupanego, brązu i żelaza.
7. Krakowskie Doły. Ujście Powy do Warty (422,5 km), do czasu jej skanalizowania i skierowania w 1950 roku pod wieś Rumin.
8. Pocięjewo ze starorzeczem Warty zwanym Mnich.
9. Dzielnica o nazwie Krykawka (gwarowo Krykowska). Tutaj od połowy XIX wieku po rok 1940 był cmentarz żydowski.
10. Dawne błonia miejskie, na których na początku lat pięćdziesiątych XX wieku stawiano namioty dla młodzieży powoływanej do odbycia służby w paramilitarnej organizacji „Służba Polsce (SP)”.
11. Tu mieszkała rodzina konińskiego rakarza (Hycła).
12. Niemieckie stanowisko artyleryjskie z okresu 1944 roku oraz srebrnego mchu reliktu polodowcowego.
13. Samotna mogiła żołnierza niemieckiego usypana w styczniu 1945 roku.
14. Dzielnica Konina nosząca nazwę Przydziałki.
15. Posoka. Wapienne skały w Powie. Pamiątka geologiczna sprzed 50 milionów lat- okresu kredy, kiedy te ziemie były dnem morza.
16. Dzielnica zwana Piekielną.
17. Dawna strzelnica wojskowa.
18. Koniec naszej wycieczki. Stąd blisko do Starego Miasta, czyli dawnego Konina.

(dokończenie ze str. III)

mierzonej mu kary, poszkodowany uprawnionym będzie do wystąpienia przeciwko winnemu czynu na drogę sądową (...).” Natomiast świadkowie zapewnili, że w razie potrzeby zeznania swoje mogą potwierdzić pod przysięgą. Oskarżony Adamczewski przyznał się do winy, tłumacząc jednak, iż nie pamięta zajścia, gdyż był bardzo pijany.

Wielu kleczewskich Żydów należało też do Towarzystwa Upiększenia miasta Kleczewa, gdzie obok ks. F. Gałęckiego zasiadali w jego zarządzie m.in. Hersz-Lajba Jakubowski (krawiec) i Chaim Gerber (kupiec). W okresie międzywojennym daje się zauważyć działalność organizacji żydowskich. Na uwagę zasługuje tu Haszomer Hacair (Młody Strażnik) – młodzieżowa organizacja ideowo-wychowawcza, która miała za zadanie przygotować młodych Żydów do osadnictwa kibucowego w Palestynie. Żydzi kleczewscy aktywnie włączyli się też do patriotyczno-religijnych uroczystości majowych ku czci zmarłego marszałka Józefa Piłsudskiego. Z tej okazji odbyło się w synagodze nabożeństwo, odprawione przez rabina Zawaldewa-Hersza, a mowę okolicznościową wygłosił miejscowy nauczyciel (Polak) – Zenon Fajndt.

Na krótko przed agresją niemiecką na Polskę, w odpowiedzi na apel władz powiatowych, mieszkańcy Kleczewa znacznie zasilili Fundusz Obrony Narodowej (FON) i Pożyczkę Obrony Przeciwlotniczej (POP). Na podstawie sprawozdania burmistrza Kleczewa z 30 maja 1939 r. „Zarząd Miejski przekazał na POP 9 781, z tego 135 zł wpłacili Niemcy (14,7% subskrybowanej sumy), a Żydzi 1 780 zł (30,8% subskrybowanej sumy)”. Natomiast starosta koniński w swym sprawozdaniu pisał m.in.: „Żydzi ustosunkowali się do POP pozytywnie (...). Ludność niemiecka przeważnie uchylała się od udziału w pożyczce lub ograniczała się do minimalnych kwot dawanych pod przymusem”.

Na ogólną liczbę 2 496 mieszkańców Kleczewa, na krótko przed agresją niemiecką na Polskę, około 1000 osób stanowili Żydzi. Dnia 12 września 1939 r. żołnierze Wehrmachtu wkroczyli do Kleczewa. Od 28 września do 25 października 1939 r. Kleczew wraz z całym powiatem konińskim wchodził w skład poznańskiego okręgu wojskowego. Z dniem 26 października całą władzę w okręgu przejęła administracja cywilna, a okręg przemianowano na Kraj Warty. Kleczew wraz z gminą podlegał bezpośrednio administracji powiatowej w Koninie, na czele której stał Kreisleiter Wilhelm Wild.

Według danych niemieckich z 30 września 1939 roku Kleczew zamieszkiwało 2996 osób, z czego 746 stanowili Żydzi a 49 Niemcy. Znacząc hitlerowski plany w stosunku do ludności żydowskiej, miasto Kleczew stało się szczególnym obiektem zainteresowań władz okupacyjnych. Pierwszym komisarzem (Amtskommissar) Kleczewa został mianowany Paul Wittenstein, który był odpowiedzialny za eksterminacyjną politykę wobec Polaków oraz Żydów w mieście i gminie. Do pomocy miał dość pokaźny sztab sił policyjnych, z których najbardziej znana była tu żandarmeria. Komendantem jej był Kristian Jacobs. Żandarmeria sprawowała

funkcję policyjnej władzy wykonawczej. Brała udział w egzekucjach, uczestniczyła w wysiedlaniu ludności polskiej i żydowskiej oraz osiedlaniu Niemców. Sterryzowana ludność żyła tu w ciągłym strachu. Zarządzenia okupacyjne, zakazy i nakazy oraz dyskryminacja paraliżowały dotychczas tętniące życiem miasteczko. Wielu mieszkańców Kleczewa wspomina, że ich sąsiedzi – Żydzi dobrze wiedzieli, co ich czeka i zawsze byli przygotowani na najgorsze. Hitlerowska polityka antyżydowska była rezultatem długoletniej zbrodniczej propagandy. Jeszcze przed agresją na Polskę został opracowany plan ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej (Endlösung der Judenfrage). Ludność żydowską wyjęto spod wszelkiej ochrony prawa. W połowie grudnia 1939 r. w całym Kraju Warty zaczęły obowiązywać Żydów rasiistowskie ustawy norymberskie z 15 września 1935 r. Było to sprzeczne z postanowieniami konwencji haskiej i prawem międzynarodowym, zabezpieczającym prawa ludności okupowanych terenów.

Zaraz na początku okupacji, w okresie zarządu wojskowego, wprowadzono wszystkich Żydów na rynek kleczewski, gdzie zaczęto ich publicznie upokarzać i ośmieszać. Szczególnie upodobał sobie oprawcy starszyznę żydowską z rabinem na czele. Głównym obiektem ataków był tu rabin Zawaldew Hersz. Na specjalnie przygotowanym podeście ustawiono go w szatach liturgicznych i „golono” tępych narzędziem tak, że cała twarz była posiniaczona i zalana krwią. Podczas tej czynności Niemcy pluli na niego, kopali go, raz po raz wybuchając śmiechem. Na tle tej scenki wielu z nich robiło sobie pamiątkowe zdjęcia. Natomiast żandarm Otto Katzberg, słynący z sadyistycznego usposobienia, prowadził na rynku upokarzające „ćwiczenia” z Żydami: były to „żabki”, „podskoki” i „pompki”. Kiedy pierwsze ofiary mdlały, oznaczało to dla żandarma, że ćwiczenia należy kontynuować.

Urząd do spraw Polityki Rasowej Rzeszy w memoriale z 2 listopada 1939 r. zalecał, aby wyodrębnić Żydów od reszty ludności wszelkimi i możliwymi środkami, ograniczyć ich przyrost naturalny, obniżyć stan zdrowotny, skonfiskować całe mienie. Natomiast zadaniem administracji niemieckiej będzie poróżnić Polaków i Żydów. Zgodnie z memoriałem władze okupacyjne zarządziły, aby Żydzi nosili gwiazdę Dawida, a ich domy były specjalnie oznakowane. Co raz to nowe ograniczenia, przepisy dyskryminacyjne i zarządzenia odnoszące się do różnych dziedzin życia, stwarzały skoordynowany zespół norm prawnych, zmierzający systematycznie i konsekwentnie do jednego celu – totalitarnej zagłady wszystkich Żydów.

Od początku okupacji kleczewskie władze niemieckie objęły Żydów przymusem pracy. Miejskowy Urząd Pracy (Arbeitsamt) zorganizował grupę roboczą (Arbeitskolone), którą skoszarowano w budynkach gospodarczych. Przeciętny stan prze-

bywających tu wynosił 40-50 osób w wieku od 14 do 30 lat (kobiety i mężczyźni). Wykorzystywano ich do różnych prac interwencyjnych. Bywało, że w nocy, w czasie snu byli budzeni przez pijanych żandarmów w celu uprawiania ćwiczeń przy temperaturze -30 stopni. Należy zaznaczyć, że pomieszczenia, w których przebywali nie były ogrzewane. Wielu Żydów kleczewskich skierowano też do obozu pracy (Judenarbeitslager) w Czarkowie (okolice dworca kolejowego w Koninie), gdzie pracowali przy budowie linii kolejowej. Odżywiali się zgniłą brukwią i dostawali 1 kg chleba dziennie na 12 osób. Nie było tu żadnej opieki medycznej. Z grupy 300 osób zabijano dziennie 3 osoby, bez żadnej winy, przez bicie kijami. Na skutek złego odżywiania i złych warunków sanitarnych szerzyły się epidemie różnych chorób zakaźnych. Mieszkaniec Kleczewa D. Młodziński przejeżdżając wozem w okolicy obozu wspomina: „Żydzi z Kleczewa tak byli wychudzeni i zabrudzeni, że trudno było ich rozpoznać. Polacy jadący ze mną wozem rozdawali im paczki z żywnością. Kiedy zauważyli nas żandarmi, natychmiast zareagowali, grożąc nam aresztem i więzieniem.”

Latem 1940 roku wszyscy Żydzi z Kleczewa zostali wywiezieni do getta w Zagórowie. Zbudzeni wczesnym rankiem okrzykami żandarmów – „Alle Juden raus”, ze strachem i płaczem opuszczali swe domostwa. Cały swój dobytek musieli zostawić na miejscu. Wszystkich wypędzono na rynek, skąd nastąpił odjazd w kierunku Zagórowa. Wiele rodzin żydowskich zaprzyjaźnionych z polskimi sąsiadami pożegnało się na zawsze. Większość Żydów kleczewskich zginęła w lasach kazimierskich – w rewirze Wygoda. Zeznania naoczego świadka mordowania Żydów M. Sękiewicza, więźnia z Konina, są przerażające, a oto niektóre fragmenty zeznania: „(...) Na dzień większego dołu widziałem warstwę grud niegaszonego wapna (...). Gestapowcy kazali rozbierać się Żydom i nagim wskakiwać do dołu. Krzyk i płacz był nieopisany. Jedni Żydzi wskakiwali sami, większość opierała się, tych bito i spychano do dołu. Jedne matki wskakiwały, trzymając dzieci, inne wrzucały dzieci osobno do dołu i osobno wskakiwały. Niektóre czołgały się u nóg gestapowców, całując ich buty i kolby karabinów (...). Na skutek lasowania się wapna ludzie ci zaczęli się żywcem gotować w dole. Powstał niesamowity krzyk i lament Żydów, którzy czekali na swoje stracenie (...). Już po południu zajeżdżał na polanę kilkakrotnie samochód „gaswagen” (...) po otwarciu wysypywały się z niego trupy mężczyzn, kobiet i dzieci, również Żydów (...). Przypominam sobie z polany podczas tracenia Żydów, jak jeden gestapowiec wziął dziecko z rąk matki i roztrzaskał główkę, na oczach matki, o brzeg auta (...)”.

Ryszard Głoszkowski

(dokończenie w następnym numerze)

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych, zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania

**KONINIANA**  
ADRES REDAKCJI:  
62-510 Konin, ul. Przemysłowa 9,  
tel. 063 243 77 00, 243 77 03  
e-mail: tpk - sroczynski@wp.pl  
Redaguje zespół – Zarządu Towarzystwa  
Przyjacieli – Konina ISSN 0138-0893  
www.koniniana.netstrefa.com.pl  
zdj: Images Copyright©2000 DigiTouch zdjęcia portretowe: RAD